Cena 20 gr.

STALOWY MIECZ

ROK 1. 1 LISTOPADA 1936 Nr. 16

NINIEJSZYM OŚWIADCZAMY, ŻE NOWEJ ORTOGRAFJI NIE PRZYJMUJEMY — GDYŻ PISAĆ BĘDZIEMY PO POLSKU.

REDAKCJA.

Jestem Polakiem

JESTEM POLAKIEM — to słowo w głębszem rozumieniu wiele znaczy.

Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno.

JESTEM POLAKIEM — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuje swą ścisłą łączność z całą Polską; z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowania, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, skupiając koło siebie - pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszyst-

ko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne.

JESTEM POLAKIEM — więc całą, rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem tem mniej z jej życia jest mi obcem i tem silniej chcę, żeby to, co w mem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.

JESTEM POLAKIEM — więc mam obowiązki polskie: są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.

Roman Dmowski.
„Myśli nowoczesnego Polaka"

Nabrali animuszu

Po „zwycięstwie" łódzkiem nasi socjaliści usposobieni są bardzo wojowniczo i pełni są poczucia swej „siły". Przemawiają więc na ławach swego organiu językiem mocnym, nie liczącym się nawet z jakimkolwiek bądź względami przyzwoitości. Z zaciekłością miotają oszczerstwo na obrońców Alkazaru, walczących przeciwko „prawowitemu rządowi", więc buntowników. Zapomniał wół jak cielęciem był. Jak bowiem postąpiła PPS w 1926 roku? Być może, że redaktorzy „Robotnika" odznaczają się krótką pamięcią, ale społeczeństwo ma pamięć dobrą. Dlatego wywody „Robotnika" i całe jego słownictwo, skierowane w stronę lwów Alkazaru może ono przyjąć tylko z obrzydzeniem...

Wiadomo, że najszersze warstwy naszego narodu dobrze oceniają wypadki w Hiszpanji i wiedzą doskonale o co tam i komu chodzi. Bluzganie więc błotem w bohaterów, walczących z czerwonem barbarzyństwem, niszczącym skarby kultury i dopuszczających się ohydnych morderstw — społeczeństwo nasze, bez względu na różnice klasowe, uznać musi za wybryk przynoszący wstyd ludziom, którzy coś podobnego biorą w obronę.

Szczególnie zabolał „Robotnika" list katolików częstochowskich, wysłany do gen. Franko z wyrazami współczucia. Pismo socjalistyczne uważa, że rzekomo popełniono, zbrodnię przeciw prawu międzynarodowemu i zwyczajom międzynarodowym, gdyż Polska wobec wypadków hiszpańskich zachowuje oficjalnie neutralność. Zbrodnię tem gorszą, że chodzi o rząd madrycki, który jest rządem legalnym". Otóż w opinji katolickiej i zdaniem każdego przyzwoitego człowieka, rząd madrycki przestał być legalnym z chwilą gdy stał się narzędziem żywiołów wrogich wszelkiemu porządkowi i ładowi społecznemu. Podpalacze i rozbójnicy czerwonego frontu zaleli Hiszpanję krwią ludzką. Rząd madrycki nigdy zresztą nie reprezentował prawdziwej większości obywateli Hiszpanji tylko większość względna. Rządził dzięki konjunkturze politycznej. Komuniści przytem pierwsi chwycili za broń. I to się stało początkiem wojny domowej. Czy „Robotnik" nie słyszał nic o tem?

Napaści na narodową Hiszpanję „Robotnik" łączy z insynuacjami na duchowieństwo katolickie w Polsce świeckie i zwłaszcza zakonne, rzekomo „rozpolitykowane". Duchowieństwo to panowie socjaliści usiłują przedstawić jako czynniki „ciemnoty" i „zacofania"... przeszkodę na drodze do postępu."

O zasługach cywilizacyjnych duchowieństwa katolickiego w Polsce

nie panowie socjaliści z „Robotnika” i nie żydzi z „5 Rano” mają prawo mówić. Zasługi te były tak wielkie jak w żadnym może innym kraju a i dziś duchowieństwa naszego nie potrzebujemy się wstydzić. Pracuje bowiem na wszelkich polach. Inna rzecz, że duchowieństwo to, jak katolicy sowieccy, nie uznają i nie mogą uznać „postępu”, reprezentowanego przez „fronty ludowe” i porozumienia z komunistami i żydami. Takiemu „postępowi” wypowiedzieliśmy walkę i nie ustąpimy z placu aż do ostatecznego zwycięstwa .

„Robotnik” i inne pisma radykalne widocznie wyobrażają sobie, że katolicyzm w Polsce reprezentują tylko księża i zakonnicy oraz leciwe pobożne niewiasty. Minęły te czasy Możemy zapewnić kogo należy, że Kościół ma za sobą zorganizowane masy ludzi świeckich i że do powtórzenia na naszym gruncie wypadków hiszpańskich w jakiejkolwiek bądź formie nigdy nie dopuścimy.

M. D.

Ultima Thule contra Tygodnik Ilustrowany

Niektórzy działacze publiczni już dawno spostrzegli, że najlepszym środkiem propagandowym jest zręcznie przyrządzona informacja, zaczem skierowali swe wysiłki ku opanowaniu prasy i szkoły. Jakoż te dwie dziedziny bodaj najwcześniejsze stały się domeną obrotnych działaczów. Exemplum encyklopedje. Naiwnością byłoby mniemać, że encyklopedja jest szlachetnym sługą prawdy i nauki, oraz, że w jego dziele znajdzie się wiadomości bez domieszki, lub bez braku, czyli, jak to pięknie opiewa francuska formułka przysięgi sądowej „samą prawdę, całą prawdę i tylko prawdę”.

Już wertując sławne dzieło Diderota, D'Alemberta i towarzyszów spostrzega się, że twórcy... jakby tu delikatnie to wyrazić... że twórcy, powiedzmy, „wycisnęli na niem silne piętno swej indywidualności”. Po nich wyciskali na encyklopedjach piętno swej indywidualności ich następcy i tak sobie aż do ostatnich czasów czytaliśmy w dobrej wierze informację, które nam przykrawano wedle systemu trzech P.: Popularności. Potrzeby i Propagandy .

Kilka lat temu grono ludzi dobrej woli poczęło wydawać encyklopedję Ultima Thule, która bardzo naraziła się całemu obozowi. Czytelnik słusznie się domyśla, któremu. Naraziła się, jak powiadamy, całemu. Od najskrajniejszych do najcentralniejszych. I tym od Lenina, i tym od „socjologa“ Abramowskiego, i tym od Joyce'a, i tym od Gide'a, i tym od Heinego... słowem całej kompanji w komplecie, in graemio, plenarnie, przy quorum. Odważyła się mianowicie na uczciwość. Na pisanie prawdy o fetyszach, przez zgraną kompanję do nabożnego kultu podawanych.

W dodatku, Ultima Thule jest encyklopedją o środkach bardziej, niż skromnych. Ogłoszeń na prawo i lewo nie sypie, aparatu nie zatrudnia, możni tego świata jej nie protegują.

Rozpoczęła się tedy naganka na Ultima Thule. Wyszedł widocznie dekret zniesławić, zohydzić, zdyskwalifikować, zniszczyć, zgnębić, do szczętu, do imoty, żeby śladu nie zostało. Prasa posłusznie zaczęła rozkaz wypełniać i oto pewnego dnia zdarzyło się, że skądinąd zasłużony „Tygodnik Ilustrowany” i skądinąd interesujący młody publicysta, p. Kazimierz Wyka, dali się użyć do szarży na Ultima Thule.

Młody publicysta wystąpił na łamach starego Tygodnika z szeregiem rekryminacyj pod adresem encyklopedji, odsądzając ją od czci i wiary.

Redaktor tej ostatniej p. Stanisław Fr. Michalski wytoczył proces, udowodnił przed sądem, że wszystkie zarzuty są fałszywe i w rezultacie proces wygrał. Sąd skazał redaktora Tygodnika na tydzień, autora artykułu na dwa tygodnie aresztu. Taki jest, pokrótce, przebieg wypadków.

Jednak prasa, od której należało się spodziewać obrony słusznej sprawy — tembardziej, że jej przedmiot wcale nie jest obojętny dla dobra publicznego, gdyż proces toczył się o tematy, będące objektem nieustannej, natrętnej propagandy, zmierzającej do wywyższenia pewnych ludzi, prądów i haseł, a poniżenia innych — otóż część prasy powołana po temu, aby bronić słuszności, pominęła proces całkowicie, bądź zbyła go kilkowierszowemi wzmiankami. Natomiast prasa Gide'owska, Leninowska, Joyce'oska etc. mimo wyroku sądowego, czyli wbrew obyczajom tutejszym, pszypuszczalnie wedle obyczaju abisyńskiego, w dalszym ciągu atakuje (nago, z nożami w zębach), encyklopedję, ratując poderwaną propagandę owych rzeczy i ludzi.

Zajmijmy się więc szczegółowo przedmiotem procesu.

Inkryminowany artykuł postawił Encyklopedji Ultima Thule zarzut fałszowania prawdy. Na dowód przytoczył kwetsję:

1. Mózgu Lenina.
2. Moralności Heinego.
3. Stroju Werthera.
4. Życiorysu Abramowskiego.
5. Gide'a i Joyce'a .
6. Brzozowskiego.

Ściśle biorąc, proces możnaby nazwać procesem o Brzozowskiego, gdyż ta sprawa była głównym przedmiotem zarówno oskarżenia rzuconego przez Tygodnik, jak i samego przewodu sądowego. Dla dokładności jednak uporajmy się naprzód z punktami poprzedniemi .

Oskarżony zaatakował encyklopedje z powodu artykułu o Leninie. Nie poddał jednak rzeczowej krytyce całego artykułu (liczącego bite cztery strony petitu), prawda, że całkowicie w stosunku do Lenina negatywnego. Poprzestał na wyśmianiu informacji o tem, że przy autopsji ciała Lenina, w mózgu jego znaleziono „cuchnącą, zieloną ciecz".

Rzecznik wydawnictwa Ultima Thule przedstawił sądowi oficjalną publikację sowiecką („Leninskaja Chrestomatja" z r. 1925), zawierającą mowę Zinowjewa po śmierci Lenina. Zinowjew powiedział w interesującej nas sprawie, co następuje:

Teraz znamy rezultaty sekcji mózgu Lenina. Najwięksi luminarze nauki badali mózg Lenina i stwierdzili, że z niespalnego mózgu w czaszce Lenina pozostała tylko czwarta część. Mózg Lenina literalnie zgorzał przy pracy.

Miówiąc mniej górnolotnie — mózg zgnił prawie cały .

Jak wynika z (także przedstaawionego sądowi) niemieckiego podręcznika patologji prof. Ribberta (1925) istnieją choroby mózgu, w których jego treść zamienia się w zieloną, cuchnącą ciecz.

Pozostała czwarta część mózgu Lenina przechowywana jest w Muzeum Fizjologicznem im. Bechtierewa w Moskwie.

Obrona moralności Heinego, z którą to oboroną wystąpił oskarżony, nie wymagała nawet repliki, wobec dziś już notorycznie znanego faktu, że utalentowany poeta był osobiście kanalją.

Jednakże rzecznik oskarżycieli przedstawił sądowi najbardziej rozpowszechniony w Niemczech podręcznik literatury prof. Kocha z Wrocławia, w której Koch stwierdza:

— Uzdolnienie liryczne Heinego jest tak samo wielkie, jak wielkie są jego braki moralne.

Kogo interesują bliższe szczegóły, może je znaleść w licznych opracowaniach Otto Fischera, Maxa Wolfa, profesora wiedeńskiego Fr. Hirtha (stosunki Heinego z Metternichem, którego Heine był płatnym agen-

tem), dalej Hermanna Wendel „Heinrich Heine und der Sozialismus", dr. G. Ras z Gröningen etc. etc. w ogłoszonej kilka lat temu korespondencji Heinego z Rotszyldami (ich także „płatnym agentem był ten przyjaciel Marksa i Lassale'a), wreszcie w „Revue de Paris" z czerwca i lipca 1928 r. (o Heinem, jako członku tajnej organizacji pansemickiej p .t. „Zjednoczenie żydów do spraw cywilizacji i wiedzy"). W języku polskim istnieje krótki szkic o tych sprawach p. t .„Nieznany Heine" p. A. Nowaczyńskiego („Pamflety" Warszawa, 1930).

Z kilkusetwierszowego artykułu o Goethem oskarżony wyśmiał zdanie, w którem powiedziano kilka słów o stroju Werthera. W tym wypadku złośliwość jest szczególniej chybiona, gdyż kwestja mody, powstałej pod wpływem literatury należy do bardzo charakterystycznych i fakt, że Goethe ubierał się tak właśnie, jak bohater „Nowej Heloizy", Saint Preux, że nawet swego Werthera ubrał w niebieski frak i żółtą kamizelkę — należy do bardzo wymownych. W Anglji np., około roku 1836 nagminnie panował strój Pickwicka. Jeśli to p. Wyce nic nie mówi, tylko pobudza go do śmiechu — to to jest także bardzo wymowne.

Pomimo jednak oczywistości tego punktu rzecznik oskarżonych przedstawił sądowi monografję Brandesa o Goethem (Berlin 1922) i wskazał na stronicy 124-ej tekst, w którym biograf mówi o stroju Werthera, jako okoliczności nietylko słynnej ale i wielce znamiennej.

Artykuł Tygodnika zadaje kłam informacji encyklopedji, iż Abramowski pod koniec życia wpadł w nader znamienny mistycyzm, widywał się z cadykami i t. d. Wydrwiwa przytem uwagę końcową w sposób, który dowodzi niezbicie, iż p. Wyka nie zna podstawowego artykułu Abramowskiego („Etyka a rewolucja") i polemiki, którą ten artykuł wywołał.

Co do szczegółu o cadykach, to rzecznik Utlima Thule dowiódł jego prawdziwości autorytatywnym życiorysem Abramowskiego, zamieszczonym w I tomie zbiorowego wydania pism tego socjologa. Szczegół o cadykach figuruje tam na stronie 42-ej. Aby skończyć ze szczegółami pomniejszej wagi i przejść do sprawy Brzozowskiego, wspomnijmy o pp. Gide i Joyce. Te kwestje są również notorycznie znane i nie było potrzeby replikować na nie. Wydawnictwo Ultima Thule dostarczyło jednak sądowi literaturę angielską na udowodnienie tezy, iż powieści Joyce'a są typowo kubistyczne.

Dodajmy, że wysiłki pewnej kliki pisarzy, gwałtownie chcących pasować Joyce'a na genjusza bardzo zabawnie wyglądają w oczach tych, którzy czytali jego powieści. I mam grube podejrzenie, że p. Wyka kruszy kopje w obronie Joyce'a na kredyt, wierząc swym informatorom, oraz przez daleko posuniętą solidarność. Co do Gide'a, to jest faktem powszchnie znanem, iż jest to człowiek psychycznie i fizjologicznie chory, a nawet coram publico odsłaniający swą przypadłość, coś w rodzaju homoseksualisty i exhibicjonisty jednocześnie. Prawdziwie nieszczęśliwy ten człowiek, o zwichniętej równowadze, zasługuje tylko na współczucie. Oto najnowszy kwiatek z jego repertuaru: pewnego dnia oświadcza publicznie, że nie będąc w zgodzie ze Stalinem, a jako prawowierny komunista czujący się w obowiązku pisać tak, jak tego sobie Stalin życzy — woli nie pisać wcale. Łamie pióro i to są jego ostatnie słowa do publiczności. Wszyscy chylą czoło przed charakterem Gide'a, wieńcząc go nawet epitetem Gide'a Niezłomnego, a w kilka miesięcy potem ukazuje się nowa książeczka Gide'a i uzyskuje odrazu kilkadziesiąt wydań.

Pisaliśmy już kiedyś o Brzozowskim. Czytelnicy nasi wiedzą dobrze jaką rolę odegrał ten „myśliciel" w t. zw. ideologji t. zw. Młodej Polski.

Wiedzą także kim był p. Feldman i jakie znowu on miał zadanie, lansując Brzozowskiego i jego epigonów, aż do szlachetnego człowieka, wielkiego malarza ale mętnego poety, Wyspiańskiego, włącznie. Dziś już, pod zbawiennemi promieniami słońca wolności, dusze zdrowieją, oczy przytomnieją i świat widziany odzyskuje swe kształty normalne.

Feldmana traktują jeszcze poważnie może czytelnicy „Wiadomości Literackich". Ale już w redakcji wymawia się to nazwisko z porozumiewawczem mrugnięciem oka, a na prawdziwie szerokim świecie myśli polskiej Feldman, jako krytyk budzi już tylko refleksje, nie pozbawione uczucia żenady. Zresztą mniejsza z nim. Dość, że dzieło jego nie wytrzymało nawet tak krótkiej próby czasu, jak okres jednego pokolenia. Sienkiewicza zdewaluować się nie dało, a Wyspiański pozostał tylko tragicznem świadectwem czasów ubiegłych: objawem talentu chorego na brak Ojczyzny. Wieszcza zrobić się z niego nie udało, a co większa nie udało się narzucić poezji Polaków jego chorobie, rozwichrzonego majaczenia, jako obowiązującego stylu. Taksamo odzyskał właściwe kształty Brzozowski.

Znany historyk, pisujący pod pseudonimem Grabca, towarzysz partyjny Brzozowskiego, jego przyjaciel, znający nawet jego rodzinę, w książce p. t. „Czerwona Warszawa" (1925) stwierdza, że wiadomości o współpracy Brzozowskiego z Ochraną pojawiły się już około roku 1900-go. W roku 1918, w nr. 407 „Myśli Niepodległej", w odpowiedzi właśnie na rzekome ostatnie słowo w sprawie Brzozowskiego, Andrzej Niemojewski pisał:

— Ponieważ prof. Bronisław Chlebowski z iście karygodnem pominięciem literatury, demaskującej tego szpiega i prowokatora, w działalności jego dopatrzył się czynnika odrodzenia i odbudowy przyszłej Polski,... przeto obowiązani jesteśmy dać wyraz prawdzie i położyć koniec wieńczeniu laurami zdrajców i szpiegów pokolenia tak tragicznego, a tak dziś lekceważonego".

W dalszym ciągu Niemojewski przytacza dowody winy Brzozowskiego.

W porównaniu z artykułem Niemojewskiego, oraz ze wspomnieniami Grabca artykulik encyklopedji jest stosunkowo niewinny. Brzozowski wcale tam nie jest nazwany brutalnie, jak donosiła prasa, „szpiegiem Ochrany" natomiast wskazane są osoby, które w winę Brzozowskiego nie wierzą, co więcej, wymienione są także pisma tych osób.

Kto walczy o Brzozowskiego poważnie, przedewszystkiem winien obalić dowody Grabca i Niemojewskiego, oraz ich poprzedników, a nie rzucać się na łagodne notatki po encyklopedjach. W przeciwnym razie musi być uznany za mydłka, który chce wykpić się ze sprawy sianem; dobre imię dla Brzozowskiego nie wywalczyć, lecz podstępnemi kombinacjami wyszachrować.

Bo jakąż sytuację wytworzono w tej sprawie? Najcięższe oskarżenia z lat 1918 — 1925 nietylko nie zostały przez nikogo obalone, ale nawet poważnie zakwestjonowane a jednocześnie falanga sprzymierzonych skrybów, pod terorem wymysłów, insynuacyj i przezwisk stawia zakaz „Brzozowskiego nie tykać!" i z brauningiem w ręku żąda milczenia o Brzozowskim, lub uznania go za czystego, jak łza.

Właśnie ostatni wyrok Sądu Okręgowego, skazujący p. Wykę na areszt jest dlatego najwyższej doniosłości w tej sprawie, iż wyjaśnia w motywach, że oskarżenie, rzucone na Brzozowskiego, dotychczas jeszcze nie jest obalone i że niema wyroku jakiegokolwiek sądu, któryby pamięć Brzozowskiego oczyszczał.

Z bohaterskiej Hiszpanji

„Daily Herald” jest pismem socjalistycznym. Nie można więc podejrzewać jego sprawozdawcy o stronniczość na korzyść narodowców hiszpańskich. I oto korespondent ten donosi m. in. co następuje z historji obrony Alkazaru:

„Władze czerwone w Toledo, zajmujące miasto, wezwały do telefonu dowódcę płk. Mascardo, któremu mówią:

— Przy telefonie stanie syn pański. Jest on naszym więźniem. Będzie z panem mówił. Jeżeli się pan nie podda, rozstrzelany będzie natychmiast.

Za chwilę dowódca Alkazaru słyszy głos:

— Ojcze, to ja jestem, co mi każesz?

A wtedy trupio blady płk. Mascardo rzekł:

— W imię Boga rozkazuje ci zawołać: Niech żyje Hiszpanja! Niech żyje Chrystus - Król! I umrzeć jak bohater! Ojciec twój nie podda się nigdy.

Zamordowano młodzieńca natychmiast“.

Tego przykładu bohaterstwa więcej niż rzymskiego, bo chrześcijańskiego, socjaliści nasi i żydzi nie zrozumieją nigdy. Nie dostrzegą oni także ohydnego bestjalstwa marksistów hiszpańskich, usiłujących w ten najnikczemniejszy i najbardziej nieludzki sposób, wyszantażować poddanie Alkazaru! Po tym będą obłudnie się oburzać, gdy narodowcy tych łajdaków rozstrzelają.

Jak zdobywano miasto Tolosa

Zdobyli ją chłopcy w niebieskich bluzach i czerwonych beretach, jednem słowem — karliści.

Zdobycie Tolosy to wielki tryumf, gdyż z tą chwilą powstańcy stali się panami jedynej drogi, łączącej Eibar z San Sebastian. Tą drogą ciągnęły dotychczas samochody, naładowane żywnością, przeznaczoną dla rządowców. Gdy zamknięto drogę z Eibaru do San Sebastian, wówczas czerwoni milicjanci, anarchiści, syndykaliści i czerń, walcząca pod znakiem młota i sierpa stanęli wobec perspektywy głodu.

W Erzcone, historycznym zamku kwateruje sztab karlistów. Cała okolica sprawia wrażenie ponurego pola walki. We wsiach sterczą mury domów rozwalonych dynamitem, zgliszcza chat i kościołów.

Zanim przyparto szturm do miasta Tolosa zamieszkałego przez Baskijczyków, artylerja karlistów zajęła wzgórza, otaczające to piękne i romantyczne miasto. Już 15 sierpnia trzy kolumny gotowe były do ataku, biorąc za punkt startu Leaburu i Albistur, zwane dwoma oknami wychodzącemi na Tolosę.

Siły rządowców wynosiły podobno 5.000 ludzi.

Przez czas dłuższy sypał się na Tolosę grad armatnich pocisków, lecz karliści odkładali ostateczny atak na później, gdyż spodziewali się, że miasto podda się bez bitwy. Przez wzgląd na Baskijczyków, którzy dla karlistów żywią naogół sympatję chciano uniknąć większego rozlewu krwi.

W poniedziałek rozeszła się wieść, że Tolosa zdecydowana jest poddać się powstańcom. Starożytne miasto, liczące w normalnych czasach zaledwie 10.000 mieszkańców z trudem mogło pomieścić milicję rządową, oraz tłumy przybyszów z prowincji.

Po popołudniu niespodziewanie garstka młodych karlistów zaczęła bombardować budynek papierni, zajęty przez „czerwonych”. Na nic się nie zdały pancerki rządowców, gdyż tra-

fiły w obręb ognia artyleryjskiego. Biali otaczali miasto coraz ciaśniejszym łańcuchem. Mieszkańcy Tolosy od dwóch dni byli pozbawieni wody, gdyż karliści zawładnęli źródłami górskiemi.

Nagle zaległa niepokojąca cisza.

Później dowiedziano się, że w owej chwili „czerwoni" wydali nakaz ewakuowania miasta.

Oczywiście nie obeszło się bez zwykłej w takich razach masakry więźniów politycznych.

Żołnierze wdzierali się do domów i — albo rozprawiali się doraźnie z domniemanymi faszystami, albo pod grozą karabinu wypychali lokatorów z mieszkań i kazali im uciekać wślad za wojskiem.

Zmobilizowano naprędce oddział ochotników - straceńców, którym powierzono zadanie podtrzymywania ataku karlistów póki się da. Wszyscy członkowie tego bataljonu śmierci wyginęli co do jednego.

W nocy z poniedziałku na wtorek tysiące karlistów, oraz ochotników, którzy w ostatniej chwili powiększyli szeregi armji powstańczej — ruszyło na miasto, pod osłoną nieprzeniknionych ciemności. Był to jakiś szalony bieg do mety, naoślep z karabinem w ręku...

O świcie zwycięska sztafeta wkroczyła na przedmieście, gdzie zastano kilku maruderów, którzy już zdaleka wywijali białemi chustkami.

Miasto było napozór wymarłe, Na jedym z placów stała pancerka, karabiny maszynowe i polowa armata.

Niebawem, z piwnic i kryjówek zaczęli wychodzić ludzie o wyniszczonych twarzach i błędnem spojrzeniu. Na widok karlistów wybuchali oni głośnym płaczem i śmiechem i rzucali się im na szyję. Byli to Baskijczycy, sprzyjający karlistom, którzy zdołali zmylić czujność „czerwonych" i doczekali się przybycia wybawców.

W ciągu następnych dni Tolosa zapełniła się barwnym tłumem powstańców. Przybywały tutaj oddziały z Pampeluny i Burgos. Na wieży Lizarra zatrzepotał sztandar karlistów. Uprzątnięto trupy z ulic i domów, a jedynem wspomnieniem złych dni są dzisiaj resztki barykad i głębokie wyrwy w murach starych domów, ozdobionych arabskiemi okiennicami.

Na rynku istny kiermasz. Niebieskie koszule i czerwone berety. Młodziutkie chorągwie. W tłumie ochotników można spotkać słynnego karlistę Don Manuela Falconde i jego „prawą rękę", markiza Rodessa, którzy zewnętrznym wyglądem niczem się nie różnią od prostych żołnierzy. W pobliżu więzienia snują się kobiety w czerni z kolorowemi odznakami karlistów na rękawach. W tych to więzieniach przebywali przed śmiercią ich najbliżsi.

Pani Caballero, namiętna zwolenniczka karlizmu musiała patrzeć, gdy prowadzono na śmierć trzech jej synów Juana, Pedra, Jose. Rozstrzelano również redaktora baskijskiego dziennika, oraz 14 młodych karlistów.

W Tolosie rządził podobno komitet, złożony z przedstawicieli komunistów, socjalistów, anarchistów i Baskijczyków — nacjonalistów. W rzeczywistości jednak władzę sprawowała czerń, która hulała w mieście, kpiąc sobie z zarządzeń „sowietu". Rola miarodajnych czynników ograniczyła się tylko do tego, że przed opuszczeniem miasta wywieźli oni cały majątek gminy, przechowywany w bankowym schowku.

Tylko ustrój narodowy zapewni pracę wszystkim polakom

Krzywda emerytów wojskowych

Emeryt wojskowy jest zjawiskiem normalnem każdej armji, podobnie jak emeryt cywilny stanu urzędniczego w każdem państwie, gdzie jest aparat administracyjny. Znane przyczyny polityczne wywołały natomiast u nas zjawisko młodych emerytów cywilnych i wojskowych, zjawisko bolesnego paradoksu.

Mieliśmy rozmowę z jednym z nich, człowiekiem w wieku trzydziestu kilku lat. Był on pod świeżem wrażeniem zebrania Związku Emerytów, których prezesem jest generał Skierski, człowiek w/g słów naszego rozmówcy o dużej odwadze cywilnej i wojskowej, wielkiej zasłudze obywatelskiej, zawodowo b. oficer armji rosyjskiej, później pierwszy generał Polski. Drugą osobą także powszechnie znaną jest generał St. Haller pracujący na terenie Lwowa.

Związek Emerytów Wojskowych należy do Związku Zrzeszeń Emerytalnych Rzeczypospolitej; kiedy liczba emerytów wojskowych w Polsce wynosi 14.000 osób, a w samej Warszawie jest ich 5.000, do Związku należy mało imponująca cyfra, zaledwie 600 ludzi.

Teoretycznym, ale równocześnie głęboko praktycznym byłby postulat ustawowego zakazu przenoszenia w stan spoczynku ludzi, którzy nie służyli 30 lat — oraz restytucja w służbie państwowej szerokich rzesz młodych emerytów.

Restytucja młodych emerytów dla Państwa wniesie poważne oszczędności, przysporzy aktywnych elementów twórczych, a przedewszystkiem nie wymaga naruszenia rezerw budżetowych.

Niezadowolony, zgorzkniały młody emeryt jest podatnym czynnikiem pod agitację wywrotową legalnych „frontów ludowych" i nielegalnej partji komunistycznej.

Rząd opracowuje obecnie nowelizację ustawy emerytalnej. Czynniki oficjalne zaprzeczyły pogłosce o obniżce uposażeń emerytalnych. Mniemać należy, że i paradoksalna krzywda 14.000 emerytów wojskowych winna się koniecznie znaleźć na wokandzie prac rządu i ciał ustawodawczych i że należy ona do spraw wymagających szybkiego i celowego załatwienia w myśl hasła podniesienia Polski wzwyż.

Wśród chodzących samopas emerytów często słychać opinję pod adresem Związku: „zróbcie coś a będę należał" — zróbcie coś, to znaczy wygranie dla emerytów ich spraw gospodarczych i spraw ducha, u góry, u rządu — a jak prowadzić tę „grę wojenną" mając pod swem dowództwem pół bataljonu zamiast całej dywizji?

Emeryci na ostatniem swem zebraniu postanowili w atmosferze b. silnej temperatury zaprzestać petycyj i żebraniny o swe słuszne prawa, tej drogi i tej niedoli emeryckiej, której symbolem jest „dr. Murek zredukowany" Dołęgi-Mostowicza, a przybrać stanowisko może nie walki „na noże", ale postawę duchową, w której człowiek żąda i ma za sobą argument zorganizowanej siły.

Gen. Skierski ustępując z prezesury Koła Mazowieckiego wskazał na fakty niemoralnego i nienormalnego obcięcia emerytur. Wysoki dygnitarz (dyrektor departamentu) dostawał 3.000 zł. Obcięto 25%, zostało 2.250 zł. Major W. P. miał na rękę 465 zł. i odpowiednio na dany rok w/g ustalonego budżetu zostało mu 330 zł. Sytuacja majora djametralnie stała się inna niż dygnitarza — a obcięcia były przecież „jednakowe".

Nie twórzcie szanowni panowie sztabowych malkontentów. Krzywda emeryta wojskowego ma swój bolesny wyraz polityczny.

L.

Stare małe plasterki

My polacy zawsze się spóźniamy. Obecnie u nas zaczął się okres równoznaczny z tendencją do autarchji finansowej. A już podobno bije dwunasta. Brak minuty. Zanim wybije musimy stanąć na nogi. U sąsiadów naszych prawie, że socjalizm wojskowy. Niemcy dziesiątki miljardów marek wpakowały w zbrojenia. Sprawy pieniężne oddawna są sprawą czysto wewnętrzną.

U nas ci ludzie, którzy są solą narodów, ich krewniacy w 6 — 7 pokoleniu, mężowie, zięciowie zaszczepili w opinji wyobrażenie, że kryzys jest konjunkturalnym, bo dla nich jedyną konjunkturą była wymiana wszechświatowa. Niewiele się nauczyli i do dnia dzisiejszego z tego, że Niemcy tylko przy 2% pokryciu marki odbudowali swe znaczenie w świecie. Nic im nie mówi fakt, że od 1931 do 1935 roku produkcja niemiecka wzrosła z 32 na 57 miljardów marek niemieckich. Ponury chorąży naszego dotychczasowego programu nie wypuszcza proporca z ręki.

Tyle rąk do pracy u nas i nic prawie się nie robi. Pomimo pewnych restrykcji pieniężnych polityka wymiany towarowej z zagranicą nie zmieniła się i jeżeli nie wprost to bocznymi drogami zcala się na dotychczasowym torze. Kwota inwestycyjna robót jest rozmiarami zbliżona do dotychczasowych projektów.

Chociaż nie jesteśmy krajem najbiedniejszym na szarym końcu zostajemy w pochodzie gospodarczym ludzkości. Zagraniczne wskaźniki idą naprzód, czasem olbrzymiemi skokami; my nawet potrafimy się cofać. Weszliśmy w groźny stan patologiczny coraz ostrzejszej przewlekłości. A przecież to stan pokojowy, a nie stan walki przy naszych niepomyślnych geograficznych rozmieszczeniach surowców. Jak u dzikich, ciemnych pogan, myśl nasza zżydziała w chwili nieszczęścia na ofiarę przebłagania bogów widzi zawsze jedną tylko drogę: całopalną ofiarę — złą strukturę agrarną oraz polskich ziemian.

Właściwej przyczyny zła, niepotrzebnej zależności od obcych myśl ta widzieć nie chce. Nie widzi i widzieć nie chce paniki, której wydatne, a nieświadome symptomy ujawniają się w depresji na różnych odcinkach życia dających się wymierzyć. Jeszcze nie chce wyraźnie zobaczyć coraz ostrzejszego odgrodzenia się państw zasiekami z drutów celnych imigracyjnych i kredytowych. Nie mówi się u nas o tem, że Rosja i Niemcy to obozy warowne.

Jednak sytuacja międzynarodowa sąsiedzka i wewnętrzna zmusiła do wygłoszenia pierwszej litery planowego abecadła gospodarczego. Za pierwszą winny iść inne litery. Powinniśmy wejść na drogę planową. Skończyło się niby wyłuskiwanie budżetu dla celów równowagi z funduszów inwestycyjnych, trzeba też przestać drenować z rozporządzalnych funduszów społeczeństwa instytucji finansowych i samorządowych. Czy zamiast integralnego planu nie reprezentujemy etatyzm pieniężny, towarowy, kontroli cen — ostrą policję gospodarczą.

Nie doceniamy znaczenia obronnej sytuacji państwa. Zamiast zmobilizować elementy duchowe i materjalne, zamiast heroicznych wysiłków stosujemy stare doraźne plasterki. Hasło obrony rzuca nam planowość działania. Baczmyż też, by kapitały w różny sposób z kraju nie uciekały, by Skarb nie był przejadany. Spożyto już półtora miljarda oszczędności społecznych. Reemigracja wzrasta, wzrasta ilość łyżek przy coraz skąpszej misce społecznej.

Plan inwestycyjny 1800 miljonów, to hypnoza wielkiej cyfry (na 4 lata). Skarb brał w poprzednich latach z tych samych źródeł na te same cele 400 miljonów złotych. To jest powrót do potępionej polityki ministra Zawadzkiego — drenowania rynku kredytowego na cele skarbowe.

Bolesław Zdziarski.

Akcja motoryzacyjna ciągle na martwym punkcie

Od dłuższego czasu mówi się ciągle o motoryzacji kraju. Wskazuje się na konieczność akcji motoryzacyjnej dla rozbudowy przemysłu krajowego, a przedewszystkiem dla siły obronnej państwa. Ten ostatni powód powinien być chyba dla wszystkich czynników zainteresowanych w tej sprawie decydujący, tembardziej, iż ostanie doświadczenia (wojna abisyńska) wykazały, że zmotoryzowana armja decyduje o zwycięstwie lub klęsce.

Tymczasem nie trzeba chyba opisywać jaki jest stan Polski pod tym względem. Ogólny kryzys gospodarczy, niewłaściwa polityka podatkowa w stosunku do pojazdów motorowych, wysokie wreszcie ceny benzyny doprowadziły do tego, że kraj nasz stoi na jednym z ostatnich miejsc pod względem motoryzacji. Często podawane były przykłady, jak to komunikacja konna, jako lepiej opłacalna wypiera coraz bardziej komunikację samochodową.

Czynniki decydujące zrozumiały wreszcie jak stan obecny szkodliwy jest dla państwa i poczyniły szereg posunięć w zakresie umożliwienia jak najszerszym masom korzystania z komunikacji zmotoryzowanej .

Pozostała do załatwienia jeszcze niesłychanie ważna w tej dziedzinie sprawa obniżki cen benzyny, która jak wiadomo stanowiła jedną z ważniejszych pozycji w kalkulacji opłacalności z „placu boju" czynników oficjalnych ze sferami przemysłowemi, które zaślepione swoim interesem, nie chciały poczynić żadnych ustępstw i obniżyć ceny benzyny.

Wreszcie po długich targach nastąpiła długo oczekiwana obniżka mająca stanowić jedno z ogniw akcji motoryzacyjnej kraju. Sfery automobilowe spodziewały się wydatnej obniżki z 70 na 33 gr. za litr, w myśl pierwotnych uchwał komitetu motoryzacyjnego. Ostatecznie cenę benzyny obniżono zaledwie o 10 gr. na litrze.

Oczywiście, że obniżka ta nie ma zasadniczego wpływu na zagadnienie motoryzacji i w niczem tego koniecznego dla rozwoju państwa procesu nie przyśpieszy. Pomimo tak nieznacznej nawet obniżki ciężar jej został częściowo przerzucony na barki konsumentów przez cofnięcie przez firmy naftowe wszelkich rabatów, udzielanych dotychczas odbiorcom. Niezależnie od cofnięcia rabatów przemysł naftowy zmniejszył wszyskim swoim komisantom wynagrodzenie za prowadzenie stacyj benzynowych o 25 proc.

O ile więc ze strony rządu nastąpiła i w tej dziedzinie dość poważna ofiara przez obniżenie opodatkowania benzyny, której towarzyszyła obniżka dodawana przez Zarząd Miejski w Warszawie opłat od stacyj benzynowych, o tyle przemysł naftowy nie dał nic od siebie. Jak z powyższego wynika część obniżki, przypadająca na ten przemysł została pokryta przez komisantów w drodze zmniejszenia im prowizji oraz przez konsumentów przez cofnięcie rabatów.

W ten sposób obniżka wynosi nie 10 gr. na litrze, lecz 7 gr., została więc całkowicie pokryta przez rząd i władze miejskie.

Jesteśmy zdania, że władze państwowe powinny energiczniej wkroczyć w tę sprawę, tak pierwszorzędnego znaczenia dla obrony kraju, i zmusić sfery przemysłowe do umożliwienia motoryzacji kraju przez obniżkę cen benzyny.

Tel.

Na marginesie

Ministerstwo Sprawiedliwości odmówiło prośbie obrońców Adama Doboszyńskiego, o udzielenie mu pozwolenia na widzenie się z ciężko chorą matką. Na znak protestu Doboszyński rozpoczął w więzieniu głodówkę.

Oto krótka wiadomość z prasy.

* * *

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" p. Mieczysław Niklewicz ogłosił swe wspomnienie więzienne z X pawilonu warszawskiej cytadeli, w którym przesiedział cały rok jako jeden z organizatorów ruchu, żądającego wprowadzenia w szkołach wykładu religji w języku polskim. W jedenastym miesiącu pobytu p. Niklewicza w cytadeli zachorowała ciężko na serce jego matka i chciała koniecznie zobaczyć się z synem. I oto szef żandermerji warszawskiego okręgu płk. Uthoff sam zawiódł więźnia do Grodziska Mazowieckiego, gdzie w mieszkaniu rodziny miało nastąpić spotkanie z matką. Tu pozostawił więźnia do g. 8-ej wieczorem na słowo honoru, nie asystując przy rozmowie. P. Niklewicz kończy swe wspomnienia słowami: „Zachowałem w pamięci ten postępek płk. Uthoffa, który umiał tak wywiązać się z włożonego na niego skomplikowanego obowiązku względem więźnia obcego krwią i kulturą".

Wieś Radomska

Od niedawna dopiero kwestja chłopska stała się u nas aktualną. W chłopie poczęły nurtować głębokie przemiany. Mało związany ze światem chłop zamknął się w sobie, szczególnie, gdy resztę zainteresowania zabrał mu system rządów ograniczając samorządy i udział w życiu politycznem.

Kryzys głęboko zapadł w świadomości chłopa, jednocześnie przeorał w nim dotychczsowy sposób myślenia. Wymownym przykładem tego jest chłop radomski.

I tu należy podziwiać wielką siłę żywotną chłopa. Dzięki ustawom oddłużeniowym chłop wyrwał się z duszących chwytów żydów — wierzycieli i skąpemi dochodami łata dziury, całą uwagę zwraca zaś na podniesienie gospodarki. Wieśniak radomski zrozumiał, że tutejsza lekka gleba nie wydoła utrzymać całego gospodarstwa; toteż często dziś spotykać można nowe sady, i ogrody warzywne. Tak fatalne tutaj drogi poprawia się corocznie „na przednówku", a wiele wsi posiada własne bruki. Szkoły mieszczą się w lokalach własnych, z wielkim wysiłkiem wybudowanych.

Zaludnienie wsi szybko wzrasta. W tej chwili utrudniony jest bardzo odpływ do miasta, ale wyraźnie zaznacza się troska o młode pokolenie. Gdy dawniej po skończeniu szkoły powszechnej prawie wszystkie dzieci zostawały na wsi rozdrabniając powoli wąskie zagony, to dziś 25 proc. kończących szkołę powszechną idzie do szkół zawodowych, lub terminu. Ciężko jest, lecz chłop mówi: „Trzeba się „pobidować", ale jemu będzie lepiej".

Handel i rękodzielnictwo zalane były przez żydów, czego dowodem niech będzie sławny dziś tutejszy Przytyk. W zrozumieniu konieczności narodowej i ważnego interesu chłop chętnie i z powodzeniem bierze się do handlu. Na okolicznych jarmarkach ogromna większość straganów Polskich; sady podobnie jak sklepy wiejskie wyłącznie w rękach polskich. Dziwnem wydałoby się doprawdy, że chłop radom-

ski handluje obecnie paciorkami (co dawniej uważałby za ujmę) gdyby nie fakty: zagrażająca bieda i opanowanie handlu przez żydów.

Rozpanoszenie się żydów w Przytyku i znane tragiczne tego następstwa wzmogły tylko samopoczucie wsi i dały możności wyrwania handlu z rąk żydowskich. Na miejsce zniesionych targów w Przytyku założono nowe we wsi gminnej Potworowie; to są targi przyszłości: chłop sprzedaje, chłop kupuje.

Gazety, broszury, radjo, są tu często spotykane. Nic dziwnego więc, że np. wojna w Hiszpanji jest z zaciekawieniem śledzona. Wieś doskonale wie, kto są rządowcy, a kto powstańcy. Pewien 60-letni wieśniak zwierzył mi się, że przy zwykłych modlitwach codziennych odmawia dwa „Zdrowaś Marja" za pomyślność powstańców.

Wszystkie te fakty są wymownym, a radosnym objawem, że chłop: 1) poprawia gospodarkę przez poboczne zajęcia, 2) rozumie niebezpieczeństwo żydowskie, 3) chce sam o sobie stanowić, 4) rozumie własne znaczenie w solidarności chłopskiej.

Dziś już toczy się cicha walka o chłopa, jako element decydujący w przyszłości. Znając obecnie nastawienie wsi, głębokie przywiązanie do Kościoła i psychikę ludu wiejskiego, nie będzie ryzykowanem zdanie, że chłop nie pójdzie, na niczyim pasku.

W. W.

Challenge i Olimpjada

Nie wiem. Może lepiej ogłosić ten artykuł dopiero po skończeniu Olimpjady, aby nie powiedziano, że wbija się nóż w plecy naszych „olimpijczyków", aby ciężaru tych słów nie wyśledzono w owych 0,48 cm., których zabraknie Wajsównie czy 0,35 sekundy pechowych dla Stelli Walsh. Ale może to właśnie będzie doppingiem, gdy się dowiedzą, że ostatnia to dla nich szansa zdobycia lauru olimpijskiego, bo do następnej Olimpjady Polska nie stanie! — Tak! Nie stanie, jeśli społeczeństwo polskie ma odrobinę zastanowienia, a opinja polska odrobinę wpływu na fakty.

Zdumienie przywitało wycofanie się Polski z Challenge'u, a jednak była to decyzja słuszna. Słuszna mimo tragicznej sławy Żwirki i Wigury, mimo zwycięstw Bajana, triumfu polskich barw lotniczych. Słuszna, bo nas nie stać było na kosztowną imprezę, mimo, że po Challenge'u jakaś Brazylja czy Argentyna kupiła od nas kilka awjonetek, a przecież Heljasza, czy Nojego nikt od nas nie kupi... Nie stać nas na Challenge, nie stać nas i na Olimpjady.

Zapewne, bolesny to dla wielu fakt, że na następnych igrzyskach w Tokjo czy Londynie flaga polska nie załopoce przez parę minut na głównym maszcie obok barw Urugwaju czy Finlandji. Ale nieszczęścia nie ma. Właśnie Urugwaj czy Finlandja mogą i muszą brać udział w olimpjadach. Bo nietylko są od nas mniej biedne (tak!), nietylko mają więcej od nas do powiedzenia w długich dystansach lub foot - ballu, ale w dodatku zwycięstwa olimpijskie są dla nich jedyną okazją sprezentowania się światu. To ich jedyne tytuły do sławy, ale my mamy nieco większe „wyczyny" sportowe: w XI wieku pod Kijowem, w XV pod Grunwaldem, w XVII pod Kłuszynem i Wiedniem, w XX na przedpolach Warszawy. I nawet tym dwum ostatnim „wyczynom" coś nie coś zawdzięcza cywilizacja olimpijska, a także wszystkie miasta na szlaku sztafety olimpijskiej...

Finlandja postawiła pomnik Nurmiemu, ale my — wybaczy mi p. Ku-

siński — mamy również Chrobrego, Jadwigę, Kopernika, Kochanowskiego, Żółkiewskiego, Skargę, Sobieskiego, Mickiewicza, Chopina.

No dobrze, ale czyż właśnie w imię Grunwaldu, Kircholmu, Kłuszyna, nie należy popierać rozwoju tężyzny fizycznej? Przepraszam, ale cóż nam przyjdzie z Walasiewiczówny, choćby ją, wzorem Koubka, powołać do powinności wojskowej? Będzie się biła dzielnie? — Cóż z tego? Cóż zdziała, wcielona do pułku, w którym większość będą miały cherlaki? Wyrzucamy pieniądze na rekordy olimpijskie, ale nasze P. K. U. odrzucają moc poborowych jako niezdatnych do służby regularnej. Budujemy imponujące C.I.W.F.-y, ale w tym samym czasie setkom tysięcy niedoszłych Heljaszów i Vereyów gną się w kabłąk rachityczne nóżki a brzuch od niekraszonych kartofli rozdyma na miarę bani, nie Fidjasza. *Gdyby za sumy rokrocznie wydawane na hodowlę rekordzistów wprowadzono bezpłatne rozdawnictwo cukru dla dzieci, tego cukru, który dziś krzepi tylko cukrowników i Urząd Skarbowy, podejrzewam, że osiągniętoby lepsze rezultaty w dzidzienie tężyzny wojskowej.*

Naród, którego nędza idzie w zawody ze spadkiem rozrodczości m u s i być reprezentowany na olimjadach sportowych, podobnie jak państwo, którego obywatele wracają do hubki i krzesiwka m u s i kupować książęce pałace na swe ambasady. Żaba nadyma się. Albanja, do której poziomu zbliżamy się na polu gospodarczem, przynajmniej nie wysila się: jest rozsądniejsza. Ale my przypominamy zarazem chudopachołka, udającego bogacza i zrujnowanego szlachcica, wyprzedającego resztki, aby nie spaść, broń Boże, w klasie socjalnej.

Przykro mi również, że artykuł mój przeczytają pełni najlepszej woli nasi olimpijczycy, ale ta historja z poborowymi, z chłopskiemi dziećmi i cukrem za złotówkę jest również autentyczną. Przykro mi, ale nasz Komitet Olimpijski i jego akcja to już nie kwiatek przy kożuchu, ale krajanie kożucha na strzępki, aby z niego uszyć sztuczny kwiatek. Przykro i ciężko, że żyje w nas ciągle duch szlachetczyzny, który kazał podkuwać kopyta ambasadorskich koni złotemi podkowami, błyskającemi po brukach Rzymu i Stambułu. Z tem trzeba skończyć i na olimpjadach i wszędzie. Niechże podniosą głos sprzeciwu organizacje młodzieży chłopskiej, najlepiej, bo najbliżej widzące owe dysproporcje. Niech powstanie wreszcie masowy sport l u d o w y, niech padają rekordy Gaci Przeworskiej, Naprawy, Nowosielec, bo ja wiem, Liskowa, Żabiego, czy jakiejś wioski na Polesiu. Ale i tyle. Niech rekordziści nie mają masażystów, natrysków, posad w konsulatach, kosztów i „zwrotu kosztów", ale niech ich za to będą miljony. To będzie wychowanie fizyczne Narodu. *Andrzej Witowski.*

Prosto z Mostu Nr. 37 — 1936 r.

Serca na obczyźnie

W dn. 14 z. m. mjr. U. B. Lepecki wygłosił przez Radjo reportaż ze swej ostatniej podróży po Syberji.

M. in. mjr. Lepecki opowiadał o swych przeżyciach w Irkucku. Bawiąc w tym mieście, udał się na kirkut i tu zwrócił się do dozorczyni, by pokazała mu groby Polaków(!).

Dozorczyni zaprowadziła go w kwaterę cmentarza, gdzie znajdowało się kilka nagrobków z napisami w języku hebrajskim i oświadczyła, że tu są groby „Polaków".

Według własnej opowieści, mjr. Lepecki zatrzymał się nad temi grobami i pogrążył w głębokiej zadumie nad „losem serc polskich, żyjących Polską, a spoczywających już w śnie wiecznym na obczyźnie".

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ul. Żórawia

Drukarnia.
Górnicki Jan, tel. 8.55-16 34

Elektryczno-techn. art.-radjo.
„Radjo i światło"
Korzeniewicz Stanisław, tel. 9.64-27 25

Galanterja.
Jadwiga Walter 25

Gorsetów pracownia.
„Anna" 4-a

Haftów pracownia.
Ogrodowska Marja 16

Kołdry - pościel.
Jaszewska H. 19
Soroka „Halina" 2

Konfekcja męska - damska.
Hejman Jan 31

Krawieckie zakłady.
Jędrzejewski Henryk 9
Kaliszek Jan 27
„Pan" 3

Kuśnierska pracownia.
Wisiewicz Piotr 20

Mleczarnia.
Sikorska Katarzyna 2

Mydlarnie, perfum. art. piśm.
Chudzik Bronisław 7
Kolberg Marta 1

Nabiałowy sklep.
Białowiejska M., tel. 8.06-57 25

Obuwie.
Grabowski Jan 29
Mielnicki Józef 3
Smoliński Jan 9
Zarajczyk Józef 25

Owocarnia - warzywa.
Osińska Janina 9
Sztyk Jadwiga 31

Pralnia chem. i bielizny.
Wejżanek Julja „Pośpieszna" 20

Sportowe przybory.
Uhmowa Zofja 3

Spożywczo - kolonj. sklepy.
Łuczak Bronisława 2
Machuderski Leon, tel. 8.23-55 16
Strońska Felicja 25

Szyldy, reklamy, guziki met.
Mrozowski Leon (wytwórnia) 31
Żółkowski Wojciech, tel. 7.06-78 21

Mięso - drób.
Sęk Józef 25

Ubiory damskie.
Szymańscy Z. i B. 1

Ubiory męskie.
Chmurzyński Walery, tel. 8.51-78 26

Ul. Wspólna

Elektryczny zakład.
Nuzikowski M., tel. 9.71-40 13

Futer pracownia.
Starkiewicz P. M. 38

Kolektura.
Adolf E. 33

Krawieckie pracownie.
Janiak Franciszek, tel. 9.25-84 41
Kamiński Piotr 12
Massakowski (kuśnierz) 12
Ostrowski Stanisław (damski) 34
Pawlicki St. 14
Rudecki Stanisław, tel. 8.58-97 49

Krawieckie przybory.
Golis Cz. i Budziszewska Wł. 15

Mydlarnie.
Czajkowska Zofja 73
Szczewicz Julja 53

Obuwie.
Kowalski Piotr 16

Opałowy skład.
Rosiński J., tel. 9.62-47 47

Perfumerja.
Łopalewski Zygmunt 49

Plisowanie - dekatyzowanie.
Toniaszczyk F. „Maison plissée" 19

Piśmienne art. - tytoń.
Kostiw Jan 65

Pralnia chem. i farbiarnia.
Bałdowski Jan 17
Rasek Konstancja 56

Restauracja „Bandera".
Kisielewski Michał 7

Spożywczo - kolonj. sklepy.
Domański Feliks 15
Fetter Leopold 6
Jarosz Janina 23
Maciejewski Antoni 26
Morawiec Krystyna 7
Więckowski F. 59

Ślusarski zakład.
Woźniak Władysław 19

Wędliniarnie - mięso.
Burchard Roman 54
Danowska Florentyna 10
Pelmitz Franciszka 5
Różycki Stanisław 46

Warzywa - owoce.
Bednarczyk Stanisław 10

Węgla skład.
Rosińska Marja 47

Ul. Wilcza

UL. WILCZA.

Apteczne składy.

Poznański Feliks 54
Rostkowski Czesław 73

Blacharski zakład.

Pacholczyk Józef 70

Cukiernia.

Małowiejska Florentyna 52

Elektrotech. mat. - abażury.

Marusiński Roman 23

Fryzjerski zakład.

Meczyński Józef 50

Galanterja - art. piśm.

Ślązak Eugenjusz 77
Wołoszyńska Michalina 68

Gorsetów pracownia.

Pokrywko Wanda 31

Kapelusze damskie - salon mód.

Piwińska Jadwiga i Janina 21

Kawiarnia.

Nalewajek Leokadja 52

Krawieckie pracownie męskie — damskie.

Czaplicki Jan 13
Godlewski Ludwik 2
Kazimierscy B-cia 29
Kondecki Wincenty, tel. 8.87-81 37
Kotkowski Franciszek 21
Kuźnicki Jan 50
Parobczy 28
Powiertowski H., tel. 8.98-65 15

Kwiaciarnia - owocarnia.

Karwacka Aniela „Ogrodnik" 74

Mydlarski zakład - reklamy.

Różycki Wacław 5

Mydlarnie.

Daniszewska Władysława 10
Dąbrowski Michał 52
Frysiak Wanda 18
Helcberg Stefanja 72
Jurzyński Józef 59
Kidziński Bolesław 47

Norymberszczyzna.

Kornasz „Marja" 29

Obuwie.

Dobrzyniecki J. 17
Kołakowska Teofila 58
Soskowski 39
Zmorski Leon 45

Owocarnie.

Kadyło Apolonja 37
Karwacka Aniela 74
Nocek Leopold 52
Urbańska Leokadja 20
Wojtasiewicz Piotr 67

Piekarnia „Nowość".

Lachowicz Jan, filja 47

Piśmienne art. - tytoń.

Żukowska Helena 76

Pralnia chem. i bielizny „Versal".

Włodarska Zofja 4

Rafja, wiory, petuku, gliny.

„Slöjd" 33

Stolarska pracownia.

Biernatowicz Jadwiga 8

Spożywczo - kolonj. sklepy.

Cieślak Leokadja 11
Drobot Stefan 28
Gotlib Antoni „Sabina" 78
Kautsch Emilja 54
Klonowski Józef, tel. 9.32-62 23
Ludwińska Janina 54
Nałęcz Anna 29
Sobieraj Jadwiga 72
Szymaniak B. 17
Wasiewski Aleksander 18
Wiśniewska Janina 8

Sukień pracownia.

Woińska Marja 54

Tapicerski zakład.

Kalinowski Eugenjusz 51

Warzywa.

Chudzik Ludwik 13

Warzywa - mięso.

Kiędzierżawski Bolesław 47

Wina, wódki tow. kolonj.

Skotnicki Kazimierz 70
Szczepański 50

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.
Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ROMAN CIEŚLAK.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA. Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.